

Jose Mourinho kończy swoje tysięczne spotkanie w ikoniczny sposób: po pięknym zwycięskim golu w doliczonym czasie gry oraz przebiegnięciu połowy stadionu by celebrować razem z kibicami i zespołem. Portugalczyk podzielił się swoimi przemyśleniami z DAZN w tę wyjątkową noc.

- Długo się oszukiwałem mówiąc, że to nie jest symboliczny dla mnie mecz. Próbowałem się do tego nie przywiązywać, ale tysiąc to zbyt ważna dla mnie liczba i na pewno zawsze będę pamiętał o swoim tysięcznym spotkaniu jako trener. Dopiero parę tygodni temu powiedziano mi, że mam już na koncie ponad 990 spotkań. Nie chciałem dziś wspominać porażki, a strasznie bałem się, że tak się stanie. Mecz był niesamowity i szalony, mógł się skończyć 7-7, Sassuolo mogło też to wygrać.

- Rui Patricio wykonał kilka niesamowitych parad, a my nie trafialiśmy łatwych piłek. Dla neutralnego kibica był to niezwykły mecz, a co dopiero dla mnie. Dziś wieczorem nie czułem się jakbym miał 58 lat, a 13 lub 14, kiedy zaczyna się marzyć o karierze piłkarskiej. Bieg pod Curvę Sud był niczym bieg dziecka. [...] Przeprosiłem Dionisiego [trener Sassuolo - przyp. red.]; gratulowałem mu, zagrali świetny mecz. Wygraliśmy, ale gdyby wygrało Sassuolo, byłoby to dla nich zasłużone. Jestem zadowolony z 3 punktów i z mentalności drużyny, ale żał mi Dionisiego. To, co teraz czuje, jest uczuciem, które znam bardzo dobrze po tym tysiącu spotkań.

- Sassuolo ma dobrego trenera i bardzo dobry zespół z własną tożsamością. To bardzo poukładana drużyna. Wiem o tym odkąd zacząłem ich studiować na początku tygodnia. Dla nas są to trzy ważne punkty, być może ktoś przyglądając się z niebios uznał, że nie zasłużyłem na złe wspomnienia z tego meczu.

Autor: Hakonas